

# ISKRA

Numer pojedynczy 15 cent.

Numer pojedynczy 15 cent.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gonca“ jak i do „Iskry“ dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym wynosi tak w mieście, jak i naprowincji kwartalnie: 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. W Poznaniu i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce i innych oceanowych krajach 20 franków (4 dolary) rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gonca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi w listach rekomendowanych. Listy powinny być frankowane.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamakl.



Kąpiel w domu.

— Pan dobrodziej nie wyjeżdża w tym roku do kąpiel?  
— E. proszę pana — mnie żona co dzień głowę tak zmywa, że żadnych kąpeli nie potrzeba...



Na wyspę...

— Więc pan mówisz, że chciałbyś tak ze mną wiecznie żeglować — i nie sprzykrzyłoby się panu?  
— Możemy dopłynąć gdzie na jaką ładną, bezludną wyspę.  
— O, dziękuję panu — na takich wyspach nie ma hoteli i magazynów miod — dziękuję panu...



Łapanie mężów.

— Widzi ojczulek, na taki kapelusik odrazu łapie się męża.  
— Boże, Boże — żebyście wy już raz wynaleźli jakiś pewny przyrząd do łapania mężów i oszczędzili zmartwienia rodzicom...



Polityka rosyjska.

— Nu, tak będzie wojna.  
— W puch rozbijemy całą Europę!  
— I zabierzemy wsio!  
— A Austrię, Niemcy, Anglję, Italję — wsio poszlemy w Sybir w katorżne roboty!... A szelmy!



## Będzie wojna!

Powiadają, że będzie wojna!...

Niby dlaczego?...

Bo w Petersburgu okazały się symptomy wojenne...

Mogły się okazać, ale mogą i zniknąć — albo to już raz tak było...

W każdym razie, nie wesoły to stan cywilizacyjnych interesów, skoro pokój europejski i spokój ludzki, zależy od Petersburga...

Prawdę powiedziawszy, już lepiej byłoby, żeby była raz ta wojna...

Niechby się trochę krwi ułało, chociaż Bogiem, a prawdą, takie to wszystko na świecie teraz anemiczne, że i krwi nie wiele...

Ale wojna, niezawodnie, w żyłach ludzi krwi przysporzy, każe jej krążyć szybciej, goręcej i buchnąć na ziemię, aby użyźnić pole interesów ludzkich...

Mówią także:

Rosja nie może pragnąć wojny, bo nie ma pieniędzy...

Nie z powodu pieniędzy nie chce ona jeszcze wojny, tylko się boi — skupia się więc w sobie, oblicza siły, ale nie ruble, a jak poczuje się na mocy, to wyskoczy na plecy Europejczyka... Brak w Rosji pieniędzy — facecje!...

Nieboszczyk generał Skobelew, miał słuszną, gdy powiedział:

Dla Rosji nie potrzeba pieniędzy na wojnę. Kawałek papieru, na którym napisze się, że to tysiąc rubli, będzie tysiąc rubli, a papieru jest dosyć. W kraju nieprzyjacielskim za nie płać nie potrzebujemy, a w najlepszym razie, zapłacimy papierem...

No, ale po wojnie, co będzie?..

To się zobaczy — teraz nie ma czasu o tem myśleć...

Charakterystyczną cechą dzisiejszych ludzi jest to, że zaledwie starczy im czasu na dzień dzisiejszy — jutro już się nie ma o co zacząć...

„Nie mam czasu“ — słyszysz na wszystkie strony: w polityce, w handlu, w przemyśle, w literaturze, w sztuce, w wykwiśniętym i szarem życiu — w kościele, nawet i na cmentarzu...

Ach — gdyby to ludzie nie mieli czasu umierać i... rodzić się — możeby lepiej na świecie było...

## Z kwiatka na kwiatek...

— Stowarzyszenie starych panien i jeszcze coś...

Niedawno temu w Berlinie, 28 panien, wiedzionych szlachetną pogardą dla niedołężnego i brzydkiego rodu męzkiego, zawiązały „Towarzystwo starych panien“. Każda z członków ślubowała nigdy za mąż nie wychodzić, a w razie złamania ślubu, obowiązywała się zapłacić 1000 marek tytułem kary. Raz do roku miały się odbywać walne zgromadzenia. Na pierwsze takie zgromadzenie stawiła się jedna tylko członkini, której wręczono zawiadomienie od jednego z banków, że w nim jest 27,000 marek złożonych na rzecz Towarzystwa. Z mocy ustawy, Towarzystwo zostało rozwiązane, a owe marki przeszły na własność ostatniej, jedynej jego reprezentantki. Złe języki utrzymują, że nie była ona lepsza, tylko przebieglejsza od swoich koleżanek. Przewidziała ona odrazu co się stanie, wycekała cierpliwie, a zdobywszy 27,000 marek posagu, którego przedtem nie miała zupełnie, w tydzień po rozwiązaniu Towarzystwa — wyszła za mąż...

Z wystawy paryskiej dochodzi wiadomość o kongresie międzynarodowym w sprawach kobiecych (*congrès international des femmes*).

Kongres rozpoczyna się w d. 12. lipca i będzie trwał tydzień, pod przewodnictwem Juljusza Simona. Wiceprezesową honorową kongresu jest pani Kochlin-Schwartz; jedną z wiceprezesowych rzeczywistych pani de Vernil, reprezentantka biblioteki kobiecej w Paryżu, która w programie konkursu nazwana jest biblioteką panny Wolskiej: *bibliothèque Wolska*.

Kongres podzielony będzie na cztery sekcje: I. Filantropja i moralność; II. Pedagogika; III. Sztuka, nauka i literatura; IV. Prawodawstwo cywilne.

Ciekawa rzecz, pod który dział podciągnięte zostało małżeństwo... Chyba pod filantropję, gdyż nie tylko o mężu, ale, w ogóle, o małżeństwie nie ma jakoś wzmianki w programie konkursu. Panie konkursowe będą wchodziły w związek małżeński tylko przez filantropję, która zaprotestuje przeciw wytepieniu rodu męskiego...

— Na jakie sposoby biorą się dziennikarze w Ameryce:

Wykrycie nadużyć w chicagoskim domu dla obłąkanych zawdzięcza się reporterowi „Timesa“, który nudał warjata i pozwolił się zamknąć w szpitalu, aby wykryć prawdę.

Teraz znów w Filadelfji tak samo postąpił inny reporter i również wykrył szelmostwa, za które służba podobnie została do odpowiedzialności pociągnięta.

Tyle „Polak w Ameryce“, z którego tę wiadomość czerpiemy — u nas reporter, jeśliby się dał zamknąć, to chyba w kawiarni, lub restauracji...

— To się spieszą!...

W Medford w Ameryce, 16-letni młodzieniec, ożenił się z 13-letnią dziewczyną.

No, ci mogą sobie użyć parę złotych wesel i brylantowych...

— Spadek!...

Z Ameryki otrzymujemy z prośbą o umieszczenie pismo następujące:

„Sp. Koszutska zmarła w Królestwie Polskim 2. Intego 1888 r. zapisała testamentem Józefowi Piechowskiemu, podporucznikowi wojsk polskich z roku 1831 sumę 10,000 rubli srebrem — Piechowski tu w Ameryce zmarł, zostawiając córkę, która wyszła za mąż za Pillard'a. Ktoby wiedział o pobyciu p. Pillard, lub jej dzieci, raczy łaskawie wiadomość nadesłać pod adresem: S. Krzemiński 89. Morris st., Jersey City, N. J.“

Uprasza się pisma polskie o powtórzenie.

— Doktorzy medycyny w naszym sejmie.

W niektórych okręgach wyborczych ubiegają się lekarze o mandat do sejmku, do którego wybory za dni kilkanaście się odbędą.

Dobrze byłoby, aby do naszej reprezentacji krajowej weszli ludzie głębszej nauki, szerszych poglądów, zdrowych pojęć i fachowej znajomości, a takimi właśnie są, z nielicznym wyjątkiem, prawie wszyscy lekarze, naturalnie ci, którzy pokończyli fakultety medyczne, a nie owi lekarze praktyczni, których sejm, właśnie, powinien odpowiednią uchwałą wypędzić za dziesiąte góry...

Sambor i Trembowla, mają tedy dostarczyć sejmowi, dwóch posłów — doktorów medycyny.

W pierwszym okręgu wyborczym, postawiono kandydatem doktora Czyżewicza ze Lwowa, znanego zaszczytnie w szerokich kołach lekarskich specjalistę, a przytem zacnego obywatela i patriotę; w drugim okręgu wyborczym, to jest: trembowelskim, pragną wybrać na posła swojego, jak jnż zresztą, wspominaliśmy poprzednio, Dra Olpińskiego, który też jest burmistrzem w Trembowli. Dr. Olpiński położył ogromne zasługi dla miasta i tamtejszej okolicy, a swoją bezinteresownością, ofiarnością i poświęceniem, zapisał się na zawsze we wdzięcznej pamięci swoich współobywateli — z tego powodu, byłby on więc, najprawdopodobniej i najodpowiedniejszym przedstawicielem w sejmie.

Cały kraj, niezawodnie, powinszowałby Samborowi i Trembowli takich posłów — powinni się więc starać wszelkimi siłami wybór Dra Czyżewicza i Dra Olpińskiego przeprowadzić, bo to nie tylko zaszczyt przyniesie wyborcom, ale prawdziwy pożytek krajowi.

Nadmienić przytem wypada, że Dr. Czyżewicz w świecie lekarskim, jest powagą w całym znaczeniu tego wyrazu. W kwestjach dotyczących zdrowia publicznego, sejm w osobie Dra Czyżewicza pozyskałby posła, którego głos byłby decydującym. Jako obywatel, Dr. Czyżewicz odznacza się skromnością, naturalnością i sumiennym spełnianiem przyjętych na siebie obowiązków. Tam gdzie potrzeba było tegiej głowy, zacnego serca, szczerego patriotyzmu i odwagi — wszędzie i zawsze był obecny Dr. Czyżewicz!..

— Krakowska osobliwość...

Do krakowskiej kielbasy, której sława rozbrzmiewa po całej Europie, przybyła nowa osobliwość krakowskiego autoramentu, która wprawdzie nie ma nic wspólnego szczególnie z Europą, ale za to, w bliskim pokrewieństwie znajduje się z Chinami... Niektórzy panowie lekarzy krakowscy, którym się zdaje, że są najznakomitsi na całej kuli ziemskiej, pomieszczeni na drzwiach, prowadzących do ich mieszkania ceny, za opłaceniem których, udzielają porady lekarskiej.

Nie słuszniejszego, że lekarz powinien być sowiec wynadgradzany za swoją pracę, ale wynadgradzenie to, musi zależeć od środków, jakimi cierpiący rozporządza. Za jedno i to samo, jeden doktorowi może zapłacić dziesięć reńskich, drugi reńskiego — ale, żeby nmieszczać na drzwiach mieszkania lekarza cyrografy które objaśniają: jak masz pięć reńskich, to wejdź, a jak nie, to niech cię djabli weźmą — to jest po prostu obrzydliwe. Najzabawniej taki cyrograf wygląda na drzwiach okulisty... Zagrożony ślepotą, albo cierpiący na oczy, nie może patrzeć na drzwi i nie widzi cyrografu, z czego potem, pomiędzy nim, a lekarzem wynikają bardzo ładne sceny...

Słyszeliśmy, że aby uniknąć takich scen w przedpokojach specjalistów lekarskich krakowskich, lokaje zanim puszczą pacjenta do pokoju doktoru, odbywać będą rewizje po kieszeniach..

A jednak jestto wszystko wstrętne, tem wstrętniejsze, że nposażenie i środki materjalne tych panów lekarzy krakowskich do takich, poprostu, barbarzyńskich praktyk nie upoważniają.

Wróćmy jeszcze do tej kwestji w sposób wyraźniejszy.

— Z największą przyjemnością powtarzamy za „Dziennikiem Polskim“ następujące wiadomość:

„W tych dniach p. Michał Marfielwicz, właściciel dóbr i hotelu w Krakowie, synowiec niedawno zmarłego b. radcy miejskiego Antoniego Marfielwicza, zaręczył się w Krakowie z panną Heleną, córką Andrzeja Seidler-Wisłańskiego, b. burmistrza krak. grodu, starosty przemyskiego i honorowego obywatela miast: Krakowa, Białej i Rzeszowa. Narzeczona znana jest w świecie literackim ze swoich wybornych przekładów arcydzieł literatury europejskiej, z których dramat F. Ponsarda „Karolina Corday“, grany w teatrze tamtejszym, zwrócił bliższą uwagę nie tylko tamtejszej krytyki, lecz i całej prasy polskiej“.

## ALBUM.

(MONOLOG).

(Wchodzi z albumem). Tylko proszę, bardzo proszę... bo to sekret! Od dziś rana jestem — jestem zakochana. Doprawdy, że wstyd mi było... Bo naprzykład rówieśnice, Mania, Zosia, te aż miło! każda ma swą tajemnicę: to wiersz, inna fotografię, inna różę zaszuszoną, każda kocha się i wdycha — jedna jest już narzeczona, a ja nie i nie... (patetycznie) Przez całe życie szłam, jak zimna bryła lodu i marzyłam o klasztorze, rozczarowana za młodu...

(Po chw.) Żeby choć Janek był inny — ale jemu do miłości!... Tylko mi się wciąż sprzeciwia. Czasem aż mnie biorą złości, tak naprzekór wszystko robi i, doprawdy, nie ma chwili, byśmy, zszedłszy się gdziekolwiek, w końcu się nie pokłócili... (po chw.) Zresztą, kuzyn, brat cioteczny... (z lekceważeniem) Co mi to znów za kochanek!... Zwiemy się po imieniu — śliczny romans — Hela, Janek... Ani razu nie czytałam, by tak brzmiało oświadczenie... Zwykle mówi się:

— O pani!...

W odpowiedzi zaś:

— O panie!...

On koniecznie musi być błądy i wdychać... A Janek, Boże! chyba przez całe życie nie westchnął — a już błądy (śmieje się) jak... jak zorze...

(Po chw.) Kiedy, powróciwszy z pensji, zdjęłam już sukienkę krótką, Janek mi kartkę albumu przyozdobił niezabudką, więc prosiłam, aby wierszyk napisał obok w albumie... a on odrzekł mi ze śmiechem, że wierszy pisać nie umie. Gdym zaś mu wspomniała zlekka, żeśmy zanadto dojrżeli na poufałość... przy kwiatku napisał (z oburzeniem) „dla małej Heli“. Tak mi zawsze na złość robi i jabym go kochać miała! Czekałże mój panie Janie, zobaczysz co umie „mała“.

(Po chw.) Więc już jestem zakochana... Mój ideał — to (z emfazą) poeta... Niezbyt piękny — lecz uroda, to nie główna wszak zaleta — jeszcze w chłopcu... Za to włosy, albo raczej lwie kędziory, ma aż (pokazuje) potąd — wzrok zamglony, błądy... bródka (pokazuje) wąsik spory... Zawsze jakiś rozmarzony — zasłuchany w senną ciszę... Urzędnikiem jest w kantorze, ale jakie wiersze pisze!

(Roztwiera album). Tu mam jeden z dedykacją „Do mojej gwiazdeczki złotej“. Znać, że pisał to poeta — zaraz widać orle loty (czytu):

„Twoje oczy blaskiem płoną,  
Jak dwie gwiazdki na błękitach...  
Bądźże gwiazdką wymarzoną  
I świeć mi przez całe życie!“

To mi wiersze, to mi ale! Nie tam jakieś niezabudki... Jakąż minę Janek zrobi, gdy mn powiem bez ogródki, że się kocham i — w poecie.

(Po chw.) Tylko jeszcze nie wiem sama, czy uwierzy, że tak... zaraz... jestem taka zakochana? Gotów jeszcze wyśmiać może...

(Po namyśle) Zresztą, wielka mi zasługa, że tam wierszyk ktoś napisze, parę zwrotek, rzecz niedłga... Przytem Janek nie tak znowu zły, jakby się zdawało. (Z uczuciem) Wzrastaliśmy obok siebie. Pomnę, kiedy byłam małą, to mnie Jaś strzegł, jak brat zawsze: kwiatki nosił mi z ogródka, a ta mała, ta niebieska, ot, ta mała niezabudka, była świadkiem naszych zabaw, na-



szych figlów, gdzie brzoź wianek stał nad modrej strugi szyć... Nie, doprawdy, że ten Janek dobry chłopak. Pomnę jeszcze, jak raz byłam bardzo chora, to Jaś czuwał z mą mateczką od poranka do wieczora... Nie raz to i noc przesiedział... A tak płakał wtedy szczerze, tak mi w oczy patrzył dziwnie, że, doprawdy, już wierzę, że on chociaż nie poeta, pewno mnie goręcej kocha... Tylko, że ja... sama nie wiem...

(Po chw.) Zawsze to niedobrze trocha, że mu chciała przykrość zrobić, nosząc wiersze tego pana... Tak, to brzydko, to niedobrze... (Ze zniechęceniem opuszczając ręce) Już nie jestem zakochana!.. Czyżbym wiecznie tęsknić miała za tym marzonym kochankiem? Ciekawam, czy też go znajdę? (Po chw.) Ot, pójdę się kłócić z Jankiem.

## Po rozmowie.

MONOLOG.

Ach, po com ja, po co została  
Z tym zdrajcą sam na sam w salonie!..  
Mój Boże, twarz dotąd mi pała,  
Mam dreszcze, krew bije mi w skronie.  
Niech teraz zawoła mnie mama,  
Coś przecie powiedziec jej muszę —  
Ha, niech tam domyśla się sama,  
Niech woła — ja ztąd się nie ruszę.

Więc tedy siedzimy my sobie.  
Rozmowa nie bardzo się klei;  
Zapytał, jak mam się? co robię?  
Czy tańczyć gdzie nie mam nadziei?  
Coś bąknął o „balu ozdobie“..  
A pan, — ja znów pytam z kolei —  
Karnawał przepędzi tu z nami?  
I oczy utkwiliam w podłogę.  
On — tak ot — gest zrobił rękami:  
„Nie pani — rzekł krótko — nie mogę!“

Nie może pan? Dziwi mnie bardzo,  
A raczej, nie dziwi mnie wcale.  
Panowie tak tańcem dziś gardzą,  
A nasze tak skromne są bale..  
Wiem, panie, minęły te czasy,  
Młodymi przestali być młodzi..  
Kuzynka z ostatniej mam klasy,  
Ten na bal „dla tańca“ przychodzi —  
Panowie zaś... Słuchał mnie pilnie  
Więź z nogi przystając na nogę.  
„Kochaj, pani — rzekł — proszę usilnie!“  
Nie — tego powiedziec nie mogę.

„O, proszę — niech pani też powie!“  
Ha, zresztą — toć liczą do zalet,  
Że chodzą dziś na bal panowie  
Dla kart, dla kolacji, dla tualet!..  
„Dla kart, dla tualet, kolacji?!  
Zarzuć mi dotąd nieznane“..  
Niech jedzie pan, nie pan nie straci.

„A jeśli też właśnie zostanę?“  
Czyż pobyt tu u nas pan ceni?  
„Gdy jutro nie ruszę ztąd w drogę  
Czy pani swe zdanie odmieni?“  
Nie — tego powiedziec nie mogę.

Doprawdy, rzecz wcale nie łatwa  
Prowadzić w ten sposób rozmowę;  
To rwie się, to płacze, to gmatwa..  
Mój Boże, gdzież miałam też głowę!  
Zmierzech zapadł zdradziecko, cichutko,  
A myśmy siedzieli wciąż sami.  
Źle, bardzo źle, nawet na krótko  
Dać siebie tak palic oczami..  
A niech już was zgłoś Bóg broni  
Dać rękę, co gorza, dać obie  
I długo pozwolić je w dłoni  
Zatrzymać ot niby — tak sobie..  
Mkną chwile i leca, i płyną,  
To rozkosz odczuwasz, to trwogę —  
„Tak, Kocham cię, panno Janino,  
Ze tego powiedziec nie mogę!“..

Ach po com ja, po co została  
Z tym zdrajcą sam na sam w salonie!  
W tem właśnie fatalność jest cała  
I w tem, że tak słabo się bronię.  
Głos ma też, istotnie, cudowny,  
A w oczach i smutek, i blaski.  
„Ach — mówił — nie jestem wymowny,  
Więc zebrać jedynej tej łaski:  
Wszak serca ei ja nie otworzę —  
Że Kocham, jak dowieść ci mogę?“  
Niech — rzekłam — pan robi co może,  
Ja panu... ja panu pomogę.

Czesław.

## Teatr.

Teatr lwowski na sezon ogórkowy rozdzielony na trzy części stawia czoło tropikalnym upałom z dość dobrym powodzeniem.

Operetka lwowska zachwyca krakowiaków. Znaczniejszą częścią lwowskiego personalu dramatycznego cieszą się Czerniowce — reszta zaś naszych artystów i artystek pozostała we Lwowie i w zwykłym swoim *tusculum* daje przedstawienia.

Co to jest jednak popularność i szerokie uznanie talentu dowodzi ta okolica, że gdy pan Gustaw Fiszler wziął udział w ostatnich dniach, w przedstawieniach na scenie lwowskiej, nie tylko w niektórych jednoaktowych komedjach, ale w przepysznych swoich monologach i scenach charakterystycznych — publiczność bardzo licznie na tych przedstawieniach zapelniała teatr i oklaskiwała ulubionego artystę żywo i serdecznie.

Na dwóch z takich przedstawień, mianowicie w znanej komedji Dobrzańskiego: „Złoty cielec“ i „Chichotki“ pani Kwiecińskiej wręczono przepyszne bukiety z żywych kwiatów, jako hołd dla jej pięknego talentu prawdziwego wdzięku niewieściego.

## Telegramy »Iskry«.

**Berlin.** Szach perski dowiedziawszy się tu o komisji kolonizacyjnej, utrzymywał przed Bismarckiem, że to osam, co ludożerstwo, ale Bismarck nie zgodził się na to.

**Kraków.** Z powodu beznamiętnej niesforności uczącej się młodzieży krakowskiej — powstał projekt wśród akademików zaprowadzenia doraźnej koleżeńskiej kary cielesnej.

**Paryż.** Przy dalszej rewizji w mieszkaniu Boulanger'a znaleziono kasetkę, a w niej małą gilotynę — pod gilotyną zaś poucinane głowy członków obecnego rządu francuskiego i członków senatu.

**Berlin.** Szach perski raptem zmienił projekt i wyjeżdża do Lwowa — objaśniono go, bowiem, że we Lwowie jest dużo ładnych kobiet, a on chciałby skompletować swój harem...

**Warszawa.** Szach perski zachwycał się entuzjastycznie pięknosciami i wdziękiem warszawianek. Zobaczywszy Hurkową, a nie wiedząc, kto ona — zrobił uwagę, że to pewno nie polka — „nie — odpowiedziano mu — to żona generała Hurki.“ Szach odparł: na żonę dla generałów może dobra — ale na kobietę nie.

**Paryż.** Pewien bogaty przemysłowiec odniósł się do księcia czarnogórskiego Nikity o pozwolenie pokazywania go w wyłączonej klatce na wystawie za osobną opłatą, jako najmniejszego panującego, jedyne aljanta największego monarchy na świecie. Ofiarowano księciu za to miljon franków. Nikita się zgodził z warunkiem, jednak, że będzie siedział w klatce na fotelu wygodnym w koronie na głowie i wolno mu będzie palić...

## Drobnostki humorystyczne.

W sądzie.

Pewien cukiernik oskarżony jest, że uderzył swego ucznia, który sam pozostał w sklepie, podczas nieobecności przełożonego.

Cukiernik kazał mu gwizdać bez przerwy — powróciwszy nie słysząc ucznia, lecz zastał go pożerającego ciastka i cukierki.

Oskarżony wyjaśnia w następujący sposób rozkaz jaki dał swemu uczniowi.

— Byłem pewny, że podczas kiedy będzie swistał, jaką arję, nie świśnie mi, ani jednego ciastka, lub cukierka..

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

**P. Dumiegra w B.** „O sztuce kochania“ i „Więcej nie“ — drukowane nie będą.

**P. Pietrowicz w Milwaukee.** Dotąd zaległej prenumeraty nieotrzymaliśmy. Za długo pan czekać.

**P. W. G. w Krakowie.** Skorzystamy.

**P. Burkiewicz w Dolinie.** Przymiomy panu odeślanie zaległej prenumeraty, która już dawno powinna była być zapłaconą.

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem Wielce Szanowną Publiczność, że z dniem 1. maja 1889 otwieram

## Restaurację w Stanisławowie,

w domu p. Szulistawskiego l. 97/98 obok kolegiaty łacińskiej.

W restauracji mojej podawać będę Szanownym Gościom każdego czasu ciepłe i zimne potrawy i przekąski, śniadania, obiady i kolacje. Nadto zaopatrzylem się w doborowe wina, piwa i wódki.

Przyjmuję zamówienia na obiady, także i do domów pod najprzystępniejszymi warunkami.

Posiadając w zawodzie moim wieloletnią praktykę, usługę skrzętną i rzetelną, z łatwością będę mógł Szanowną Publiczność zadowolić pod każdym względem, upraszam przeto o jak najliczniejsze odwiedziny i kreślę się

z wysokim poważaniem

**Józef Matkowski**

restaurator.

## E. L. Schnapik

we Lwowie, Rynek 22.

poleca swój Magazyn różnego rodzaju damskich i męskich

**TOWARÓW MODNYCH**

jako to:

aksamity, welwety, materje jedwabne, kaszmiry, hafty i damską bieliznę, oraz największy wybór

**paryzkich gorsetów**

po najumiarkowańszych cenach.

(4765—4—1).

## Jan Bodnar

we Lwowie

poleca swój handel towarów korzennych, delikatesów, rumu, koniaku, win węgierskich, austriackich i zagranicznych

Zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą. (4760—8—2).

Cenniki na żądanie gratis.

## Pierwszy włos srebrzysty

jest złowrogą przepowiednią stopniowego, a rychłego posiwienia, którego bezpośrednim następstwem jest. że jeszcze dość młode i pełne siły żywotnej osoby przemieniają się w starców. Znakomitym iście zdumiewająco działającym środkiem na siwiejące i siwe włosy jest:

## Ekstrakt orzechowy

chemika Primaseri'ego w Rzymie.

Tenże nie jest imitacją, jak wszystkie inne preparaty orzechowe, tylko czystym, prawdziwym sokiem roślinnym, sporządzonym z łupin orzechów włoskich, a zatem pod gwarancją środkiem nieszkodliwym. Zabawia on w przeciagu kilku godzin trwale i naturalnie siwe włosy w miarę użycia na blond, brunatno i czarno, jakoteż rde włosy na kolor ciemny, nie zlepią on i niezanieczyusza włosów, nie sprawia, ani bólu ócz, ani bólu głowy i nie pozostawia po sobie nieznośnego odoru siarki. Plamy na skórze pochodzące wskutek niezgrabnego użycia nikną bez śladu po natarciu kwaskiem winnym. Jestto właśnie różnica między ekstraktem prawdziwym i podrabianym. Ktokolwiek raz tylko tego środka użyje przyzna mu bez wątpienia pierwszeństwo. Cena butelki 1 zhr. 50 ct. Skład dla Galicji: **Parfumerie Universelle Leopolda Fausta we Lwowie Sykstuska 2.**

4687—st.—4

Podpisani mają zaszczyt zawiadomić P. T. Podróżujących, że z dniem 1. czerwca b. r. otwierają w **Stanisławowie** w 3-frontowym domu p. K. Kierslera, przy ul. Lipowej l. 14. naprzeciw nowego gmachu pocztowego

## „HOTEL CENTRAL“

urządzony z wielkim komfortem, na wzór najpiękniejszych hoteli wiedeńskich.

Dla wygody Szanownych Gości jest w dniu korytarz ogrzewany, każdy zaś pokój zaopatrzony jest połączeniem telegraficznym i telefonem — w parterze mieści się kawiarnia „Central“ a na dziedzińcu Ogród z restauracją „pod lipami“ — naprzeciw hotelu naszego znajduje się nowy budynek urzędu pocztowego i telegraficznego, słowem P. T. Podróżni znajdą tu największą wygodę.

Usługa skrzętna i rzetelna, ceuy po-koi są bardzo umiarkowane.

Dołożywszy wszelkich starań, aby osiągnąć zupełne zadowolenie Szanownych Gości, upraszamy o liczne odwiedziny.

Z wysokim poważaniem

**Gedale & Kessler**

hoteleści w Stanisławowie.

## Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez Zaleszczyki d. 15. kwietnia 1888 r. zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasiona ogrodniczych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdy weszłam, usłyszałam, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają rządykownie gospodarować. Ludzie przystawiali się z zachwyceniem i każdy od-powiednio do rady, kupował nasiona. Słyszając, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poezyjowej duszy między nami — do dziś lepijebymy się mieli, bo leży dużo roli pustej, jak glińki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czym wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym gruntem odpowiada, a w dodatku poezyjowy człowiek nauczy, co u nas naj-więcej znane i będzie czem trzodek wykar-mić i dla gospodarstwa się także zostanie.“ Rozparzyłem się po sklepie i obaczy-łem bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Obrzyliśmy wybór wszystkiego. Miejsceowi ludzie mówili mi, że każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku. Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu... P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem. oraz z dołnościami fachowcami — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, poucza i go i informuje. Czyn to prawdziwie chwalebny. P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę hodowle przepysznych najnowszycy gatunków krajowych i polu-odniowych owoców — w właściwym czasie każdy może je odebrać po niskich cenach nabywać, przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najkropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żądając pracy i udziałem biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, założyłem skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najłatwiejszych gatunkach. Udź-lam je ludzom po najniższych cenach. W jakim czasie potem, bo już 5. sierpnia z. r. przejechałem znowu przez Zaleszczyki i wstąpiłem do tego samego sklepu nasion. Zastałem, jak zwykle gro-madkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą i za doskonałe nasiona — wszystkie plody podług jego rad i wskazań doskonale się udziły, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością. To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie do-brodziejstwa dla ogółu nie powinny zostać w ukryciu. Sumiennie też polecam oby-wa-telom mniejszej i większej posiadłości na-siona najwyborniejsze z Zaleszczyk. Kto raz Piestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto raz w tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda. (4584-13-8 W imieniu wielu: **Andrzej Zasłowski.**







# Dodatek powieściowy do Nru 51. „Iskry”.

## Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań”.

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 50. „Iskry”).

Mimo tak pokaźnej gotówki, Abram trzymał się starych tradycji, a chociaż potomkowie jego czepiali się po trochu zagranicznego postępu, on przecie żył sobie starym obyczajem żydowskim.

Dworek folwarczny, po osiedleniu się w nim Abrama, zmienił się zaraz na czysto żydowską siedzibę, pełną śmieci i różnorodnej nieczystości wkoło; drzewa w sadzie niszczały do szczytu, nawet odrostki po nich, obgryzły już dawno kozy; budowle opadły, trzymał się tylko jako tako podparty chlewik, który teraz zastępował oborę na dwie krowy, służące do użytku rodziny.

Sam Abram chodził w długiej kapocie, nosił czapkę, jak najbardziej zbliżoną do starodawnych żydowskich nakryć głowy; jeździł na jarmarki i do swych dłużników biedką o dwóch kołach, a przybywszy gdzie na dziedziniec dworski, opędział się od psów sękatą pałką, z którą się nie rozstawiał w drodze, chyba wchodząc do pokojów pańskich.

Abram zamierzał nie ruszać się już z Wilczanki, aż do śmierci.

Jak tam sobie chcieli jego synowie i zięciowie, tak zrobili, ale on już tu pozostanie, bo tu mu się wiodło i dotąd wiedzie się dość dobrze, nie mu tu nie dokucza. Od paru lat jednak, coś Abramowi „pośrednio” zaczynało dokuczać. Mówię „pośrednio”, on sam, bowiem, nie ponosił szwanku w swych operacjach finansowych, a chociaż zdarzało się, że okoliczni dłużnicy krewili czasem z procentem, to jednakże była na to rada: procent zahypotekował się i prowizja nie ginęła. — Kłopot ten przychodził mu od dwójga wnuków po córce.

Synowie i zięciowie starego Wulfa rozpierchli się już po miastach i miasteczkach od lat kilku; operowali teraz na własną rękę, stanęli wreszcie pięknie na dobrych nogach, pobogacili się. Abram skończył już z nimi cały interes rodzicielski; pozostał mu wszakże rachunek z tą parką wnuków, sierot, którą przygarnął do siebie. Lejzorek miał lat osnaście, Ruchla szesnaście. Lejzorek, jako za młody, nie mógł poczynać sobie *po bogatemu*, bo nie nauczyłby się nigdy niczego; musiał więc, jak uradzi doświadczony Abram, wziąć na początek mały *geszefcik*, a dopiero, gdy chłopiec nabędzie wprawy, dziadek ma mu dostarczyć, co potrzeba do obszerniejszej działalności.

Tą początkową praktyką Lejzorka była zamaskowana propinacja Wilczańska, Lejzorek miał się obracać między karczmami, jak niegdyś to czynił Abram, dziad jego.

Ale o ile Abramowi szło to niegdyś, jak po gładkiej drodze, o tyle Lejzorek trafiał teraz na grudę. Nie brakło mu zgoła ni sprytu, ni ruchliwości, lecz gruda była wciąż grudą, utrudniała pochód młodego żyda.

— To ta goimka z Żerdzi — usprawiedliwiał wnuk przed dziadkiem swe niepowodzenia. — Żeby ją kolki, co ona namawia chłopów, żeby wódki nie pili, nie handlowali z żydami!

Abram zamyślił się. W istocie to coś, co mu pośrednio, przez wnuka dojmowało, co go nieraz już nawet samego dotknęło, pochodziło z Żerdzi. Ta goimka, panna Zapolska, obywa się bez żydów, co więcej, na wspólną z żerdzińskim księdzem, podstawiają nogę interesom żydowskim, interesom Lejzorka.

Abram postanowił szukać sposobnej chwili, w której także będzie mógł podstawić nogę, jak proboszczowi, tak tej pannie.

— Oko, za oko, ząb za ząb! — powtarzał sobie na tymczasem, w pobożnym skupieniu ducha, a potem zwykle dodawał: — Już ja im raz

dogodzę, że poczują kolki, o których mówi Lejzorek.

Drugi pośredni kłopot szedł od Ruchli: dziewczyna liczyła już lat szesnaście, a nie chciała słuchać o zamążpójściu. Co się o nią i zład, i owąd nachodzili różni faktorowie małżeństw!... Ona nie i nie! nie poskutkowały żadne namowy.

— Pójdę za mąż — mówiła dziadom swym Ruchla — jak skończę lat dwadzieścia, a może i nie pójdę wcale.

Gdyby przynajmniej termin wyznaczyła na rok, to jeszcze siak tak; ale odkładać interes weselny na lat cztery, kiedy Ruchla dwudziesty pierwszy rok zacznie, to zgroza, to strata, to wreszcie wstyd niesłychaocy w rodzinie Wulfów! — Jakto?! im przyjdzie kiedyś stawić pod baldachem ślubnym taką starą dziewczyną? to zupełnie, jakby ona była nędzarką, nie miała posagu, zmuszona czekać na oblubieńca, niby nie z rodu bogatych Wulfów. A już żeby zgoła nie szła za mąż, z tego się głośno śmiał Abram.

Tymczasem do zmartwienia o Lejzorka, przybywało zmartwienie o Ruchlę. Stary Wulf, uniewinniając chłopca, czuł urazę do dziewczyny, począł na nią zwracać uwagę. Na początek swych obserwacji wziął jej naukę czytania, pisanie i jeszcze tam czegoś...

Michaś, bowiem, w wolnych chwilach od własnej pracy, dawał lekcje Ruchli. Nic w tem nie było złego, zwłaszcza, że nauka ta przychodziła darmo; lecz Abram zaraz w tej nauce dopatrywał czegoś, co go wielce zaniepokoiło: oto Ruchla myślała i czesała, już nietylko w piątek, ale codziennie.

— Co jej z tem myciem i z tem czesaniem? — zapytywał siebie. — To goimskie takie mycie i czesanie — odpowiadał sobie. — Niech tego goima Siedlickiego także kolka!... ja mu dam!

— Ty nie puść do Ruchli tego goima Siedlickiego! — nakazywał swej Gołdzie.

I stara Wulfowa nie dopuściła już Michasia na lekcję, nauka Ruchli przerwała się.

Tymczasem Abram powziął jakąś osobliwą nienawiść do młodego Siedlickiego.

Taki stan, kłopotliwy pośrednio dla Wulfa, trwał już blisko od pół roku, żyd się martwił, lecz cierpliwie czekał pory do odrzucenia precz od siebie tego kłopotu; gdy nagle dziś o siódmej rano wpadł zdyszany Lejzorek do izby, gdzie Abram chodząc i kiwając się, przybrany w śmiertelną koszulę, *tates, kofut, szmejno, cyces*, odprawił nabożeństwo przed śniadaniem.

— Gwałt! — krzyknął Lejzorek.

— Co? — zapytał przestraszony Abram

Lejzorek w krótkich słowach zawiadomił dziadka o znowie chłopów, o ich zamiarze wyprawy na Wilczankę.

— Gwałt! — krzyknął teraz za wnukiem dziadek. Ale wnet się opamiętał, pozrzucił z siebie pobożne przybory, a chwytając na prędcę za obronę od psów pałkę sękatą: — *Still!* — zawołał — siedzieć cicho, nie wychodzić z domu, ja zaraz wrócę! — i pobiegł klusem do wilczańskiego pałacu.

W drodze skombinował już wszystkie okoliczności i ułożył sobie różne plany. Dostęp do von Kramsta był bardzo trudny, służba nie wpuszczała tam byle kogo; Abram znał dotąd tego dziedzica tylko z widzenia. Ale dziś, mimo tych łapserdaków fagasów, rozmawiać z nim będzie, musi rozmówić się.

— Ten von Kramst inny, jak te okoliczne obywatele — myślał. — On przecie niemiec, a niemcy za pan brat z żydami, powinien być *cyces* dla żydów. Czemu on taki nawet nie jest, jak tutejsze pany? Widno jemu nagadali o żydach... ale ja teraz jemu nagadam... Słuchać, że ten pies, syn rządcy, w łaskach u niego... Ja jemu dam!... Chłopy żerdzińskie, to jakby ta dziewczeczka z żerdzińskiego dworu.. a chłopcy wilczańskie, to rybeżyk ten gałgan, syn rządcy.. Ja i inne jeszcze żydki pójdą na świadki, choćby w sądzie, jak ona, ksiądz i ten... (niech jego ru-

szy powietrze! że Ruchla myje się i czesze co dzień) ciągle są z chłopami... a namawiają się, a gadają...

— A gdzie tak leciecie Abramie? ktoś się ozwał, przerywając rozmyślenia żyda.

Żyd się obejrzał.

— A to wy Stachura! — odrzekł i zatrzymując się na sekundę przed chłopem, zapytał:

— Pono źle coś słysząc u was Żerdzi?

— Co ma być źle?

— Ano chłopcy...

— To co z tego?... będą odbierali grunta wilezańskie i tyła.

— Wy z nimi nie?

— Jużci nie, bom jeszcze *żołmirz*, jeno na urlopie.

— To choćże ty ze mną, bo się psów boję, a widzisz, dam ci za to kwartę wódki, całutką kwartę, dam, naprawdę dam!

— To pójdę!

Abram zostawiwszy urlopnika na dziedzińcu kazał mu czekać na siebie, a sam wszedł do pałacu.

Widzieliśmy już, jak wpadł przemocą do sali jadalnej, jak szczęśliwym dla siebie trafem, po wyrzeczeniu nazwiska sąsiadki: wstrzymane zostało wyrzucenie go za drzwi.

— Gadajże żydzie! — rozkazywał teraz von Kramst — czy państwu Starzyńskim nic się złego nie stało?

Włodzimierz nie śmiał pytać o wnuczkę, dopytywał się więc o jej dziadów.

— Co im się ma stać jasnie panie? Ale jaśnemu panu to zaraz co będzie... Ta panna Zapolska, z przeproszeniem jasnie pana, to nic dobrego... ona ciągle buntuje chłopcy...

— Łżesz, żydzie! — krzyknął Włodzimierz.

— Niech mnie wiatr skręci, jak lżę! Jasnie panie, tu nie ma czasu na stratę, gadam, jak jest. Syn rządcy jasnie pana, wczoraj późnym wieczorem był u księdza w Żerdzi, a przed nim była na probostwie panna Zapolska u księdza... Ten syn rządcy nie nocował w Wilczance, tylko w gminie, u pisarza; dziś do dnia chodził od chałupy, do chałupy... a potem, to się chłopstwo zeszło koło cegielni — i już pewnie tu idą.

— Po co?

— Z przeproszeniem, jasnie panie, to pilny interes... oni gadali, że odbiorą jasnie panu całą Wilczankę i wszystko, bo to nie jasnie pana, tylko panny Zapolskiej... Jak ja lżę, to niech jasnie pan rozpyta się chłopca żerdzińskiego, co on tu jest ze mną.

Włodzimierz roześmiał się głośnym, wesółym śmiechem.

— Zawołać tego chłopca! — ozwał się.

Więc mówisz, żydzie, że panna Zapolska, wraz z synem mego rządcy, zebrała chłopów, i z nimi chce mi uczynić zajazd! Cha, cha, cha. I śmiał się dalej już dla siebie, nie dla Abrama. *Soplicowo en action! c'est fameux! Soplicowo!*

W tej chwili wszedł do sali chłop powołany.

— Coś ty za jeden?

— Chłop z Żerdzi, jasnie panie — odrzekł zagadnięty.

— Prawdaż to, że między wami bunt?

Stachura przelął się.

— Gadaj prawdę! — zawołał Włodzimierz — widzę z szynelu, który masz na sobie, żeś ty żołnierz, jak mi nie powiesz wszystkiego, pośle do naczelnika.

— Nie wiem, czy bunt, jasnie panie, ale chłopcy żerdzińskie, nawet i te, zład... a no, jużci chyba się imać chcą, wedle odbierania tego, co jasnie panienci żerdzińskiej jest, bo jasnie panienka ukrzywdzona przez Siedlickiego — i tyle.

— Więc to jasnie panienka idzia na czele chłopstwa?

— Gdzie zaś? jasnie panienka chyba o tem nie wie.

Włodzimierz odetchnął swobodniej.

— Wie, wie! — zapewniał Abram — ja znajdę świadki, że ona wie!



Włodzimierz tupnął nogą i krzyknął: — Młecz żydzie! — a zwracając się do Stachury zapytał:

— Czy pan Siedziaki idzie z chłopami? — Gdzie zaś! On się zabrał z panem pisarzem, bo ponoc koleją miał jechać do Warszawy. — A dziś do dnia chodzik do wszystkich chatup chłopskich, buntował lud? — Taj chodzik, jasnie panie, jeno nie wedle buntu, ale za firmanką. — Za jaką firmanką? — Chciał se najgę furę do kolei, ale nie najgę, bo to teraz roboizna.

— Dosyć! — ozwał się Włodzimierz. — Oto masz wynagrodzenie za to, coś powiedział! — I dał Stachurze kilka rubli. — Możesz odejść! — dodał. I znowu von Kramst został sam, na sam z Abramem.

— Jasnie panie, — przemówił ten ostatni. — Cicho bądź! — odrzekł Włodzimierz. — Chcę sprawdzić, czy, rzeczwiście, panna Zapołska i syn mego rzadcy należą do tej znowy chłopskiej. — Należę jasnie panie, należą... ja znajduję świadków, co oni chcą odebrać majątek jasnie panu... co oni procesować będą... co jasnie pan będzie stracił, jak się dziś ten chłopski interes przepuści... — I żyd przebiegle patrzył w oczy von Kramstowi.

Włodzimierz zadzwonił, a gdy wszedł karmodynar, rzekł do niego po francuzku: — Pozamykasz na klucz wszystkie drzwi sali jadalnej, postawisz straż przy oknie, a pod żadnym pozorem nie wypuścisz z tąd tego żyda,

### Nadestanie.

**Teatr polsko-żydowski we Lwowie pod „Sroką”.** Dyrektor p. Gimpel. Repertuar zawsze świeży i urozmaity. Starannie w wystawianiu sztuk. Orkiestra pod kapelmistrzem p. Wolfshalem. Po przedstawieniu, zawsze koncert muzyczny do I. w nocy. — Kancelarja i kasa dzienna a ulica Kamińskiego l. 1. i przy wejściu do teatru. (4757 16—2)

**Prawdziwe i najlepsze Piwo pilzneńskie jest z browaru akcyjnego w Pilźnie (Czechy).** — To, właśnie, piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru, jest najbardziej w całym świecie rozpowszechnione — na głównym akcie dzie znajduje się we Lwowie u

**OZJASZA WIKSLA,** a następujące niżej wymienione firmy sprzedają to piwo pilzneńskie:

Breitmayer Wilhelm, restauracja ulica Trybunałska. Grinfeld Rubin, restauracja ulica Karola Ludwika. Grzywińska Antonina, restauracja Plac Maryjański.

### LUBIEN

**Zakład kąpielowy starczany** 20 kilometr od Lwowa, 7 od Grodka, tyjeł od Szczerca.

(Stacja telegraficzna i poczta w miejscu.) **Początek sezonu 20. maja.**

Lekarz ordynujący Dr. C. Stenbarth.

**Choroby uleczalne:** Reumatyzm mięśni i stawów, dusz, obrzęk kości po zwichnięciach, zranieniach, nerwobóle, nerwice, niedowład i porażenia. Choroby skóry, wypryski, owutki, liszaje, zółty, czyli skrofuliczość i zaszczepa kłosa. Ciężkie choroby kobiece, jak białe upławy i obrzęki naokółmaciczne, choroby płuc, jak kataralny oskrzelowy, rozdęcie płuc itd.

**Środki lecznicze:** Kąpiele siarczane, szlamowe, łaźnia parowa, pryszczki hydrotapacyjne, tusza, kąpiele rzeźne, leczenie elektrycznością i masaż, gimnastyka.

**Łazienki w tym roku urządzone z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe, mo-**

dopóki nie wróć z polewania. Nikt się też do niego zbliżyć się nie powinien, rozumiesz? — Rozumiem, excelencjo!

Zdumiał się wielce Abram, gdy zobaczył, że służący wyszedł z pokoju, a kamerdyner począł z kolei zamknąć drzwi na klucz, następnie zamknął za sobą ostatnio, oddał się, nie nie powiedziawszy. Żyd spostrzegł, że jest uwięziony — i zdjął go strach. Zbliżył się do okien — i zobaczył, że ten sam, który go zamknął, przechodził się pod oknami; przemówił do niego, ale francuz wzruszył ramionami, nie rozumiał go. — Tymczasem Włodzimierz w swym gabinecie ubierał się; wsunął do kieszeni pistolety, przewiesił fuzję przez plecy, wziął także kaset angielski, najezony kolanami. — Tak zaopatrzony obronnie, wyszedł na dziedziniec. Tu czekali na niego strzelec, z nimi udać się miał do knieja, do wilezkiego legowiska.

Von Kramst zatrzymał się przez chwilę pod kolumnami ganek, jakby się namyslał, co postanowić. — Niech mi nikt nie przeszkadza w polowaniu! — ozwał się do strzelców, pójdę sam do legowiska, wiem gdzie jest ono, przy różnych rozłogach, obok kępy, czy tak? — Tak, jasnie panie, — polakowali strzelec. — A więc, choć sam rozprawić się z wilkami, rozumiecie? — Pójdzicie do ołęgny, tam Colin da wam poczynunek — i czekać będziecie mego powrotu!... no, marsz!

Strzelec podążył do ołęgny. Włodzimierz rozzejrzał się w koło i wyprostował się dumnie.

Gartfunkel Ozyasz, restauracja ulica Wadowa. Graf F., restauracja ulica Karola Ludwika. Głinski Antoni, ogród „Zaolise”. Janowicz Krzysztof, restauracja ulica Jagiellońska. Kossler J., restauracja koleja Karola Ludwika. Ludwik Jan, restauracja Hotel Krakowska. Lipiński A., restauracja Hotel Angielski. Plink S., restauracja Rynek. Rothberg Abraham, restauracja ulica Kazimierzowska. Rudolf Jędrzej, restauracja ogród Jezulicki. Stadtmiller Ludwik, restauracja ulica Krakowska. Salzberg Herman, restauracja ulica Kazimierzowska. Silber Leon, restauracja ulica Grodziecka. Strand Karol, restauracja Kaasyno wojskowe ul. Fredry. Tannenbaum Wilhelm, restauracja ulica Karola Ludwika. Wieser S., główny skład piwa fiaskowego ul. Sykstuska 14. Wksel Max, restauracja ulica Ormiańska. Wenzel Josef, restauracja „Towarzystwo Frohsin” i ogród „Wysoki zanok”. W handlach korzennych i pokojach do sniadania: Wojciechowski Stanisław, ulica Chorażczyzny. Szakoron Albert, plac Maryjański. Rossel, ulica Grodziecka. Mieczkowski Karol, Rynek. Mayer Henryk, plac Ołowy. Kozowski Wł., ulica Grodziecka. Bodnar Jan, ulica Akademicka.

Należy zwrócić uwagę Szan. Publiczności, że prawdziwe Piwo Pilzneńskie jest tylko z browaru

zakłowe i metlowe. Posadzki mazarkowe. Sprowadzenie wody do waniai wedle najnowsz. metody. Zaoczne ulepszenie kąpiel szlamowych.

**Urządzenia i rozrywki:** Dwie restauracje katolickie, jedna izraelska, mleczarnia, sklepy, muzyka, zakładowa, dwa razy dziennie, park 30-morgowy, czytelnia, sala balowa z reanionami co tydzień, bilard, kępielnia, strzelnica, fortepian, msza w kaplicy codziennie.

**Pomieszczenia** z kompletnem urządzeniem od 50 ct. do 1 zkr. 20 ct. na dobie. Dla mniej zamężnych 20 ct. pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, mieszcząc 12 zkr.

**Zniżona cena jazdy** pocztowej między Lwowem, a Lubliem na 75 ct. od osoby.

**Frakier zakładowy z Grodka 40 ct. od osoby.**

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca, i III. od 20. sierpnia, ceny pomniejszały o 20%, niższe. W tym czasie biadni,

Gdzie on się teraz uda?... Zkąd nadchodzi to chłopstwo, ten motloch, ta ciemna bryła? Nie nadejdą prosta droga, od mostu — mów sobie w duchu — ich ruchy na gościu dojrzałby przejeżdżający podróżni... Pójdą bez wątpienia od strony parku... Isć będą łąkami do brodu, a przeprawiwszy się, dopadną do parku... i już są u mnie... Hej, zanim tam dojdziecie, hołoto! rozprawcie się musicie ze mną von Kramstem! — dawał w myśli — dosyć byłoby mej pięści i kij... Czemuż, niebezpieczeństwo prawdziwie groźnem nie jest? — zapytywał — i szedł już po za parkiem, w stronę brodu.

Tam gdzie brod, tam niezawodnie spotka ich! Włodzimierz upajał się przypuszczeniem możliwości niebezpieczeństwa w tem spotkaniu się z chłopami. Było w nim w tej chwili coś z groźnego lwa i ze złośliwej osy; lew się w nim srożył, osa sztykowała żądło, w ślepej nieogłębności. Tak wciąż idąc, stągał, wreszcie, nad rzeką, u brodu. Rozzejrzał się znowu. — Gdzież są oni? gdzie niebezpieczeństwo?

Nad Włodzimierzem przeleciało stado szpaków i zapadło gdzieś w dali w oczerzactach nadwodnych. Z tej dali, dolatuje go monotonne tarkotanie kół młynskich. W rzeceo plusnęła srebrnoluska ryba, za nią poskooczy szczupak; tę rybą gonitwę zakądowały na powierzchni drobne fale — i rybka i szczupak zniknęły w toni. — Na wierzbie przysiadła kukulka i kukka. Potakując dzikie kaczki, zaszyte w trzcinach. Cisza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**akcyjnego w Pilźnie** i jest to właśnie to piwo pilzneńskie, które w całym świecie pozyskało sobie sławę, uznanie i aprobatę najpoważniejszych lekarzy, którzy po bliższym zbadaniu odnaleźli w niem wiele pierwiastków odżywiających i higienicznych. Publiczność błogąca piwo pilzneńskie do domu, albo też pijąca w zakładach publicznych, wyrażnie żądać powina piwa pilzneńskiego z akcyjnego browaru, bo tylko to jest prawdziwe piwo pilzneńskie.

Piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru, znajdujące się na głównym składowie we Lwowie u Ozjasza Wiksla.

Wszystkie większe i starsze restauracje i sklepy korzenne, jako ludzie fachowi, biorą wyłącznie piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru, a to z tego powodu, bo jest o wiele droższe od innych browarów pilzneńskich dlatego, że jest daleko lepsza. Tak samo postępują i w innych miejscowościach. Tak samo piwo pilzneńskie pochodzące z akcyjnego browaru w Pilźnie (Czechy) jest prawdziwem, uznanem i renomowanem najlepszym piwem pilzneńskiem.

**Petersen Piłzneński akcyjny browar w Pilźnie** (4753 4—3)

### Franciszek Wakermann

ul. Skowackiego l. 6 naprzeciw nowobudującej się poczty poleca handel korzennymi wiktarów, skład wędlin, orsz fanty, smaczny i doborowy kuchnie, [4761-3-1]

### Jan Bodnar

we Lwowie poleca swój handel towarów korzennych, delikatesów, rumu, koniaku, win węgierskich, austrijskich i zagranicznych Zamówienia z prowintji zakładać od wrotną pocztą. (4760—8—2) Cenniki na żądanie gratis.

### Dr. Kazimierz Krygowski

obrona w sprawach karnych, otworzył biuro we Lwowie w domu pod l. 7, w ul. Trzeźwego Maja, II. piętro. (4759-4-2)

## Truskawiec

**Zakład zdrojowo-kąpielowy i stacja klimatyczno-lecznicza** w Galicyi wschodniej.

Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. Koleją Karola Ludwika, koleją Państwową, koleją Lwowsko-Czeruiowiecko-Jaaską i węgiersko-galicyjską do Drohobycza.

Zdrowisko i uzdrowisko w uroczej górskiej okolicy (415 m. n. p. m.) niezwykle bogate w najrozmaitsze środki lecznicze. **Zdroje słone i słono-glauberskie** w zupełności zastępujące Kissingen, Homburg, Marienbad, Kreuznach, Veynhausen, Wiesbaden itd. itd. Najsilniejsza w Europie solanka siarkowa, szczawa alkalowo-ziemna, **kąpiele słono-siarkowe**, przewyższające wszelkie inne kąpiele słone, słone jodowo-bromowe i słono-siarczane w kraju i zagranicą. Kąpiele siarczane. Kąpiele borowinowo-żelaziste. Kąpiele mufowe słone i słono-siarczane. Kąpiele igliwiowe. Natryski nosowe i wzięwalnie urządzone według największych wzorów. Leczenie elektrycznością. Mięsień. Żółtyca. Mleko Keifr. Apteka i skład wód mineralnych. Kąpiele rzeźne, natryski itd. itd. Zalecana przez najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych w cierpieniach skrofulicznych, goścocowych, dnowych, syfilistycznych w przewlekłych chorobach przewodu pokarmowego, chorobach nerek i pęcherza, w rozmaitego rodzaju chorobach kobiecych, skórnych i nerwowych.

Ordynuje lekarz zakładowy dr. **Aureli Plech**, cesarski radca z Jarostawia.

Przeszło 300 pokoi wygodnie urządzonych, piecami zaopatrzonych, z łożkami żelaznymi i materacami od 50 ct. do 3 zł. dziennie. Kaplica łacińska, ciekiew ruska, czytelnia dla pań i panów, doborowa orkiestra, piękna sala balowa, fortepian, kawiarnia, restauracja izraelskie, sklepy, fryzjer, cyrulik itd. Skwery ozdobne, przeszliczne spaceru, wycieczki w góry, zabawy towarzyskie, reaniony itd.

W pierwszym (od 26. maja do 1. lipca) i ostatnim sezonie od 15. sierpnia do 15. września) pomieszkania w domach zakładowych o 30 pre. tańsze. Wszelkiego rodzaju zamówienia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu. Ubodzy uwzględniani będą tylko w ostatnim sezonie. **Pora kąpielowa trwa od 26. maja do 15. września.**

Dyrektor zakładu dr. **Bolesław Lutostański**, (4734—6—3).

Podaję niniejszem do wiadomości Szan. P. T. Publiczności, że w

### Mleczarni mojej,

oprócz doskonałego nabiału, jest zawsze chleb wiejski, masło i t. d. Zapewniając, że będzie moim staraniem wszelkim wymogom szanownych moich gości zadość uczynić, proszę o licznv udział

### Ł. Koralewiczowa

właścicielka mleczarni we Lwowie, przy ul. Teatralnej l. 10. (4738 6—2)